

Bohaterowie z Tompkins Square Parku w Horzycy

"Antyгона w Nowym Jorku" Janusza Głowackiego w reż. Macieja Marczewskiego w Teatrze Wilama Horzycy w Toruniu. Pisze Anita Nowak.

Choć w "Antygonie w Nowym Jorku", Janusz Głowacki porusza problem tragiczny, skłaniający do głębokich przemyśleń, refleksji, to dzięki wielkiemu talentowi autora dramat nie przynębia odbiorcy.

Reżyserujący Maciej Marczewski doskonale potrafił komediowe pierwiastki z tego genialnego tekstu wydobyć, podkreślić zawarty w dramacie inteligentny humor i stworzyć na scenie tragikomiczny obraz świata. A więc obraz prawdziwy. Bo życie nie jest przecież jednowymiarowe. Wiele jest na scenie sytuacji, choć dramatycznych, to jednocześnie tak absurdalnych, że na widowni często słychać śmiech.

Spotykamy tu też kilka niezwykle pięknych, ciekawych i barwnych postaci. Ludzi, którym chociaż w życiu się nie powiodło; bo zostali opuszczeni przez bliskich, potracili swoje domy i przyszło im mieszkać w nowojorskim Tompkins Square Parku, nie utracili swego człowieczeństwa. A tym minimum, które los im zaoferował, umieją cieszyć się tak samo, jak ci, którzy mają wszystko. Potrafią kochać, marzyć, dzielić się tym, co im pozostało, a w potrzebie pomagać sobie nawzajem, wspierać przyjaciół a przede wszystkim pozostawać wiernym swoim ideałom.

Tak właśnie jak główna bohaterka, Portorykanka, Anita, która, podobnie jak antyczna Antygonia, robi wszystko, co w jej mocy, by wbrew prawu, ale zgodnie z obrządkiem wyznawanej wiary pochować, ciało bliskiego jej człowieka.

Wcielająca się w postać Anity, Joanna Rozkosz, choć znacznie młodsza od swej bohaterki, genialnie wręcz wciela się w rolę kobiety po przejściach. Postępując się nieprawdopodobnie bogatą gamą bardzo oryginalnych środków; nie przerysowuje przy tym żadnej sytuacji, nie nadużywa ani jednego gestu.

Oryginalnie też w postać średnio zrównoważonego psychicznie epileptyka, Polaka o ksywie Pchełka z dużą dozą wyobraźni wnika Bartosz Woźny. Prawie nie schodząc ze sceny, ani na chwilę nie wypada z wyznaczonych sobie ram konwencji zachowań dla swej postaci.

Bardzo powściągliwie i naturalnie zachowuje się na scenie bohater Pawła Tchórzelskiego, Rosjanin Sasza. Jego nierealne pragnienia powrotu do Moskwy, kojarzą się marzeniami trzech sióstr Czechowa.

Bohaterowie Głowackiego trwają w swej tragicznej egzystencji tylko dzięki marzeniom; o powrocie do domu, albo odnalezieniu wielkiej miłości. Dla Anity, odkąd pochowała w parku ciało Johna właśnie to miejsce staje się domem. Stąd, kiedy bezdomni zostają stamtąd usunięci przez władzę, a park otoczony płotem, wieszają się na jego bramie.

Na scenie nie ma parku. Realizatorzy spektaklu usytuowali akcję gdzieś pod mostem, po którym od czasu do czasu przejeżdżają pociągi. Mieszkanie pod mostem to symbol bezdomności.

Ogólnoswiatowej bezdomności. Bo to, co w chwili pisania przez Głowackiego tego dramatu, było domeną kapitalistycznej Ameryki, w której demokracja była tylko pustym słowem, z czasem

przypęzło i do nas. Stąd "Antygona w Nowym Jorku" zyskała znacznie na uniwersalności; także terytorialnej.

Nie ma u Głowackiego, jak w tragediach antycznych, komentującego zdarzenia chóru. Czyni to od czasu do czasu umundurowany Policjant. Bardzo przypominający bohaterów jednego z naszych współczesnych seriali. Tyle, że nie działa on w imię rzeczywistego dobra człowieka. Jest tylko narzędziem w rękach pozornej demokracji. Z dużą sceniczną kulturą wciela się w tę postać Michał Marek Ubysz.

Dobrze, że na toruńską scenę trafił kawał naprawdę dobrej współczesnej literatury dramatycznej i tak profesjonalnie, bez najdrobniejszych potknięć został wykorzystany.

Anita Nowak
e-teatr.pl
30-09-201